

Media and Journalism in
the Opinion of “Tygodnik
Powszechny” Weekly
(in the Context of the
Round Table)

Media i dziennikarstwo
w opinii „Tygodnika
Powszechnego”
(w kontekście obrad
Okrągłego Stołu)

Institut Dziennikarstwa WDiNP
Uniwersytet Warszawski
ul. Nowy Świat 69
PL 00-064 Warszawa

Wiesław
SONCZYK

KEY WORDS

“Tygodnik Powszechny” weekly, Polish media system, Round Table, opposition, press, television, media transformation

SŁOWA KLUCZOWE

„Tygodnik Powszechny”, polski system medialny, Okrągły Stół, opozycja, prasa, telewizja, transformacja mediów

ABSTRACT

The article discusses the main challenges concerning the future of the Polish media system as covered by “Tygodnik Powszechny” weekly shortly before and during the Round Table discussions, particularly those of the Mass Media Sub-Committee.

ABSTRAKT

Artykuł zawiera omówienie głównych problemów związanych z przyszłością polskiego systemu medialnego, podejmowanych w tekstach opublikowanych na łamach „Tygodnika Powszechnego” bezpośrednio przed i w trakcie trwania obrad Okrągłego Stołu, a zwłaszcza — Podzespołu ds. Środków Masowego Przekazu

Streszczenie

W trakcie obrad Okrągłego Stołu (od 6 II do 5 IV 1989 roku), a w szczególności Podzespołu ds. Środków Masowego Przekazu podejmowane były wszystkie ważniejsze kwestie związane z przyszłością polskiego systemu medialnego. Przedstawiciele strony opozycyjno-solidarnościowej wskazywali na konieczność zmiany dotychczasowych, restrykcyjnych przepisów określających zasady funkcjonowania prasy, radia i telewizji i monopol państwa w tym zakresie, zniesienia albo przynajmniej znaczącej liberalizacji działalności prewencyjnej cenzury państwowo-partyjnej, ustalenia nowych reguł gospodarki papierem, zaprzestanie faworyzowania partyjnego koncernu RSW „Prasa-Książka-Ruch” itd.

Identyczne postulaty zgłaszane były na łamach „Tygodnika Powszechnego” — pisma postrzeganego wówczas jako nieformalny organ prasowy strony opozycyjno-solidarnościowej. Tygodnik drukował teksty nie tylko autorów własnych, ale także zewnętrznych — specjalistów i ekspertów spoza redakcji. Warto dodać, że ówczesny zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego” był współprzewodniczącym tzw. „Podstolika medialnego”.

Wprowadzenie

Celem artykułu jest przedstawienie sposobów prezentowania przez redakcję „Tygodnika Powszechnego” rozmaitych problemów związanych z przyszłością polskiego systemu medialnego i dziennikarstwa, w tym zwłaszcza głównych wątków dyskusji toczących się na krótko przed rozpoczęciem, w trakcie trwania i zaraz po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu. Chodzi też o wskazanie wysuwanych wtedy argumentów, postulatów i opinii w sprawie koniecznych zmian, ich tempa, kierunków itd., czyli — mówiąc najogólniej — zakresu przekształceń polskiej rzeczywistości medialnej.

Co zadecydowało o wyborze „Tygodnika Powszechnego”? Po pierwsze — redakcja tego pisma od dłuższego czasu wykazywała zainteresowanie tą problematyką, wyrażające się relatywnie dużą liczbą publikacji (artykuły publicystyczne, wywiady, komentarze, felietony), których autorzy bądź przedstawiali, zwykle krytycznie, konkretne elementy składowe rzeczywistości medialnej, bądź analizowali realia rynku medialnego, wskazując na jego niedostatki, paradoksy i sprzeczności, nierzadko składając również propozycje poprawy anormalnej sytuacji w jakimś konkretnym segmencie systemu medialnego. Po drugie — na łamach „Tygodnika Powszechnego” zabierali głos nie tylko dziennikarze, ale także autorzy zewnętrzni — specjaliści i eksperci spoza redakcji, co znacznie poszerzało spektrum stanowisk i poglądów. Po trzecie — w opinii publicznej pismo było w tamtym czasie uznawane, jeśli nie za nieformalny, istniejący legalnie organ prasowy szeroko rozumianej opozycji, to z pewnością za życzliwe i otwarte dla jej przedstawicieli i zwolenników forum wypowiedzania się w sposób w innych pismach niemożliwy do przyjęcia przez cenzurę. Z tego względu tygodnik cieszył się ogromnym autorytetem i dla przeważającej części społeczeństwa, zwłaszcza inteligencji, był wiarygodnym źródłem informacji i opinii. Dowodem tego był m.in. fakt, że zdecydowana większość limitowanego nakładu rozchodziła się w prenumeracie, a zwrotów praktycznie nie było (według danych za I półrocze 1988 roku średni nakład tygodnika wynosił 80 973 egz., z tego aż 83% rozprowadzano w prenumeracie). Po czwarte — redakcja, skwapliwie korzystając z możliwości, jakie dawała ustawa o kontroli publikacji i widowisk z 31 lipca 1981 roku, systematycznie zaznaczała ingerencje cenzorskie, dzięki czemu można było zorientować się jakie konkretne problemy związane z działalnością mediów oraz jakie na ten temat opinie i poglądy były dla ówczesnych władz partyjnych i państwowych do przyjęcia.

Lektura tekstów publicystycznych, dotyczących systemu medialnego i sytuacji w zawodzie dziennikarskim, które ukazały się w roku 1989 na łamach „Tygodnika Powszechnego” (jest ich ponad 20), uprawnia do wniosku, że wydarzeniem w sposób istotny determinującym zainteresowanie redakcji badaną problematyką (zarówno w sensie ilościowym jak i merytorycznym) były obrady Okrągłego Stołu. Od początku roku, gdy znana już była decyzja polityczna o rozpoczęciu obrad, a następnie w trakcie ich trwania (od 6 II do 5 IV), na łamach „Tygodnika Powszechnego” ukazało się 9 tekstów, których autorzy wyrażali stanowiska i poglądy w sprawie przyszłej organizacji systemu medialnego, odzwierciedlając przy tym oczekiwania i nadzieje tzw. strony społecznej (określanej też mianem opozycyjno-solidarnościowej). Nie ulega wątpliwości, że teksty te stanowiły swoiste wzmocnienie i nagłośnienie opinii formułowanych przez przedstawicieli strony społecznej, w szczególności członków Podzespołu do Spraw Środków Masowego Przekazu. Warto przypomnieć, że współprzewodniczącym tego Podzespołu był zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego” — red. Krzysztof Kozłowski.

Ocena sytuacji w środowisku dziennikarskim

Pierwszym, autorskim tekstem zawierającym próbę oceny sytuacji w środowisku dziennikarskim jest artykuł Dariusza Fikusa, stanowiący polemikę z opinią Floriana Dłużaka, zamieszczoną na łamach miesięcznika „Prasa Polska”, w sprawie procesu weryfikacji dziennikarzy tuż po wprowadzeniu stanu wojennego¹. Red. Dłużak wyraził wątpliwość czy „bolesny proces tzw. weryfikacji”, który „nie został dotychczas wystarczająco naświetlony i oceniony”, głównie dlatego, że „nie udało się uzyskać w pełni wiarygodnych informacji dotyczących skutków weryfikacji” obciąża — w sensie politycznym — Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL, które przecież „powstało już po przeprowadzonej weryfikacji”. Na to red. Fikus ripostuje z oburzeniem:

... teraz okazuje się, że jedyna organizacja dziennikarzy, jaka została na placu boju, dysponująca komisją interwencyjną, po 6 latach nie ma pojęcia ilu zwolniono dziennikarzy, ilu ukarano, ilu internowano i aresztowano. Dłużak przyjmuje, że takich decyzji o zwolnieniu było 600–800 i pisze, że są to dane orien-

¹ Por.: F. Dłużak, *Czego oczekują Edmund Osmańczyk i Stefan Bratkowski*, „Prasa Polska” 1988, nr 12, s. 24–26. Miesięcznik „Prasa Polska” był w tym czasie organem prasowym Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL (ostatni numer ukazał się w marcu 1990 r.).

tacyjne. O czym to świadczy? Po prostu o tym, że uznając decyzje o weryfikacji za generalnie niezbędne, SD PRL nie uważało za stosowne poświęcić tej ważnej kwestii nieco uwagi [...] Największa czystka w dziennikarstwie polskim pozostała niezbadana i nieoceniona.²

Analizując artykuł D. Fikusa można odnieść wrażenie, że polemikę z opinią publicysty „Prasy Polskiej” traktuje przede wszystkim jako okazję do upublicznienia danych statystycznych, ilustrujących zakres i skutki weryfikacji. I chyba na tym najbardziej autorowi zależało, skoro wylicza szczegółowo:

... Zaczniemy od sprawy internowania, bo o tym Dłużak w ogóle nie wspomina, jakby tego zjawiska nie było. A przecież wśród kilku tysięcy internowanych było, jak obliczyliśmy, około stu dziennikarzy, którzy przesiedzieli od kilku dni do ponad roku [...] Służę, do wglądu, prawie pełną listą internowanych, na której figuruje około 100 osób; myślę, że ZG SD PRL też taką listę posiada [...] Według danych zebranych przez działaczy SDP, usunięto z PR i TV 514 osób (w tym 90% dziennikarzy), ukarano lub zawieszono około 200, z RSW „Prasa-Książka-Ruch” usunięto 464 osoby i ukarano innymi karami 300, z PAX-u, Epoki, LSW, Sigmy usunięto dalszych 250 osób. Do tego dodać należy całą prasę „Solidarności”, gdzie pracowało również wielu członków SDP oraz dziennikarzy, którzy znaleźli się na „zielonej trawce” w wyniku likwidacji kilku tytułów („Czas”, „Kultura”, „Kulisy”). A więc w sumie jest to na pewno 1200–1300 osób. Oczywiście, niektórzy z nich w następnych latach gdzieś się odnaleźli i ulokowali, pewna liczba w prasie katolickiej, w małonakładowych miesięcznikach itd. Naprawdę nie trzeba wielkiego wysiłku, żeby wszystkie te dokumenty zebrać. W moim posiadaniu są szczegółowe listy i jeśli prześladowani działacze SDP mimo rewizji, mogli je sporządzić, to równie dobrze mogła to zrobić komisja interwencyjna SD PRL, gdyby chciała. Ale widać nie chciała.

Jako były dziennikarz „Polityki” D. Fikus dokładniej omawia skalę weryfikacji w tej redakcji, stwierdzając:

... Wszystkie dane, którymi posługuje się Dłużak budzą wątpliwości. Wzorcową dla całej prasy uznał on „korektę personalną” w redakcji „Polityki”, gdzie część zespołu, Dłużak pisze „około 10 osób”, odeszła uznając, że nie mogła dalej pracować. Gwoli ścisłości, co to znaczy „około 10 osób”? W książce pt. *Foksal 81*, którą przesłałem do biblioteki Stowarzyszenia, na str. 154 podałem nazwiska 13 osób, które odeszły w pierwszej fazie i nazwiska 2 osób, które odeszły nieco później. Dlaczego Dłużak wszystkie dane zaniża? Czy to jest dziennikarskie niechlujstwo czy metoda? Casus „Polityki” nie mógł być wzorcem... [Ustawa z dn. 31 VII 1981, O kontroli publikacji i widowisk, art. 2 pkt. 6 (Dz.U. nr 20, poz. 99, zm: 1983, Dz.U. nr 14, poz. 204)].

² D. Fikus, *Odruch sprzeciwu*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 6 z 5 II.

Niestety, ingerencja cenzorska nie pozwala poznać dalszego ciągu uzasadnienia tej opinii.

W końcowym fragmencie swego artykułu red. Fikus postawił też kilka pytań, wyraźnie adresowanych do uczestników Okrągłego Stołu, dokładniej — do uczestników tzw. podstolika ds. mediów³. Stwierdził m.in.:

Do czego zmierzam? Wydaje mi się, że dostatecznie jasno wykazałem, iż SD PRL w sprawie weryfikacji zajęło stanowisko jednoznaczne, czystkę uznało za niezbędną i dlatego właśnie tak niewiele zrobiło, aby sprawę doprowadzić do końca, zbadać i wyciągnąć wnioski, a teraz, po latach, jeszcze stara się piórem Dłużaka sprawę pomniejszyć, zminimalizować, przez fałszowanie danych. Czy w tej sytuacji istnieje możliwość porozumienia się z władzami SD PRL, czy to ma być dowód dobrej woli i rzetelności? Czy dziwne jest w tym świetle, że część środowiska dziennikarskiego nie ma zaufania do tej woli i raczej jest skłonna zabiegać o utworzenie własnej, niezależnej, może mniej licznej, ale za to bardziej wiarygodnej organizacji?

Jak wiadomo, w trakcie obrad podzespołu ds. mediów zgłoszony został zarówno postulat przywrócenia działalności SDP, jak i wniosek o umożliwienie powrotu do pracy w zawodzie osobom wyrzuconym w wyniku weryfikacji⁴.

Telewizja: jaka i czyja?

W nr 7 „Tygodnika Powszechnego”, który ukazał się już po rozpoczęciu obrad Okrągłego Stołu, opublikowany został felieton Józefy Hennelowej, w całości poświęcony — wysuniętemu przez „Gazetę Krakowską”, będącą wtedy organem Komitetu Wojewódzkiego PZPR — pomysłowi transmitowania przez telewizję niedzielnej mszy św. Autorka nie tylko krytycznie ocenia sam pomysł, ale — w jego kontekście — odnosi się bardziej szczegółowo do społecznej roli telewizji, potrzeby zmiany zasad konstruowania programu i przyszłości tego medium. Publicystka „Tygodnika” wyraża wątpliwość, czy

³ Pierwsze posiedzenie Podzespołu ds. Środków Masowego Przekazu odbyło się 17 lutego 1989 r.

⁴ Konkretnie decyzje mające na celu przywrócenie do pracy dziennikarzy radia i telewizji zostały podjęte z inicjatywy Andrzeja Drawicza — od 25 września 1989 r. przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji. Przewodniczący wystosował apel do „byłych pracowników radia i telewizji, którzy wbrew własnej woli zostali zmuszeni z przyczyn politycznych lub z uwagi na działalność związkową do zmiany pracy”, proponując im „nawiązanie stosunku pracy lub nieetatową współpracę programową” (por.: *Apel przewodniczącego Radiokomitetu, „Rzeczpospolita”* 1989, nr 225 z 27 IX).

„cała sprawa zaczyna się od właściwego końca?” i twierdzi stanowczo, że jeśli władza rzeczywiście chce uwzględniać potrzeby i oczekiwania społeczeństwa, powinna przystąpić do poważnych rozmów nad zmianą statusu i zasad funkcjonowania telewizji. Jej zdaniem, w obu programach telewizyjnych można bowiem wskazać wiele przykładów świadczących o tym, że dysponent polityczny mediów minimalizuje, bądź ignoruje potrzeby odbiorców, w tym również ludzi wierzących.

Telewizja — twierdzi red. Hennelowa — najatrakcyjniejszy środek masowego przekazu, ma rzecz jasna obowiązki społeczne. Może jednak je lekceważyć, a dzieje się to wtedy zwłaszcza, gdy jest sterowana autorytatywnie, gdy ośrodek władzy jest w tym względzie monopolistą i może sam rozstrzygnąć, co dla widzów jest dobre, a co nie, co widzieć powinni a czego im za nic nie wolno [...] Innym terenem, gdzie monopol uwiera i obraża, jest teren prezentowania opinii w sprawach dla wszystkich ważnych: społeczeństwo nie ma nic do powiedzenia na temat, kto może w tv wystąpić a kogo się nie dopuszcza, czyj głos słyszany jest szeroko i bez okrojeń, a czyj w cytatach dowolnie przykrawanych.⁵

W związku z tym formułuje wniosek, który — choć innymi słowami — przedstawiają niemal wszyscy uczestnicy Podstolika Medialnego, reprezentujący stronę opozycyjno-solidarnościową:

Uzdrawianiem sytuacji w tym względzie nie jest proste mnożenie punktów telewizyjnego programu, wzbogacanie go o jakieś uznane wreszcie łaskawie potrzeby — lecz jedynie rezygnacja z monopolu, pluralizm właśnie, wyrażający się w poszerzeniu grona gospodarzy tv. Owszem, jesteśmy już, jak się zdaje, na tej drodze: nowi ludzie, zwłaszcza w II programie, komentują fakty, wypowiadają opinie, zapraszają gości, realizują koncepcje kulturalne. To dobra droga, ale trzeba nią iść naprzód [...] katolickie wtręty w monopolistyczny program telewizyjny, zastrzeżony dla jednego jedynego właściciela, mogą wywołać naprawdę wiele nieporozumień.

W podobny sposób wypowiadali się w trakcie dyskusji przy Podstoliku Medialnym przedstawiciele strony opozycyjno-solidarnościowej, domagając się w odniesieniu do radia i telewizji takich rozwiązań prawno-organizacyjnych, które gwarantowałyby opozycji i jej dziennikarzom realny wpływ na strukturę programu i zawartość niektórych „okienek”, m.in. audycji o tematyce związkowej, religijnej itp. Dla przykładu: już w trakcie pierwszego posiedzenia tego „podstolika” red. Kazimierz Dziewanowski stwierdził m.in., że:

... udział w życiu publicznym i w Sejmie, a także przyjęcie na siebie odpowiedzialnej temy udziałowi odpowiedzialności, wymagają dysponowania przez naszą

⁵ J. Hennelowa, *Jeszcze jeden punkt programu?*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 7 z 12 II.

stronę odpowiednimi środkami komunikowania się ze społeczeństwem. Środki te muszą mieć charakter i status odpowiadający charakterowi i statusowi strony uczestniczącej w życiu publicznym legalnie i w sposób trwały. Oznacza, że nie mogą nas zadowolić półśrodki w postaci tzw. udostępniania łamów na zasadzie występów gościnnych.⁶

Określenie „udostępnianie łamów” obejmowało w tym przypadku nie tylko prasę drukowaną, ale także media elektroniczne.

Prawne podstawy działalności mediów

Nie ulega wątpliwości, że ważnym głosem w prasowej dyskusji „okrągłostołowej”, zwłaszcza gdy chodzi o przyszłą strukturę i prawne zasady funkcjonowania systemu medialnego, był artykuł Zofii Radzikowskiej⁷. Przedstawiono w nim pakiet zmian, mających na celu zlikwidowanie krępującego i niezwykle uciążliwego dla wydawców systemu koncesyjnego, traktowanego przez władze państwowo-partyjne jako podstawa prawna prasowej działalności wydawniczej. Autorka — starając się wykazać zasadniczą sprzeczność tego systemu z oficjalnie deklarowaną wolnością słowa — podkreśla m.in.:

Wolność słowa w PRL jest już dziś stosunkowo duża, praktycznie powiedzieć można prawie wszystko a i napisać coraz więcej, choć cenzura prewencyjna bynajmniej nie osłabia czujności, traktując jak zwykle różne pisma w bardzo różny sposób. Jednakże realizowanie wolności słowa i publikacji nie jest możliwe w pełni bez swobody prowadzenia działalności wydawniczej. Ta ostatnia właśnie w zakresie wydawnictw prasowych regulowana jest przepisami ustawy Prawo prasowe i podlega bardzo daleko idącym ograniczeniom. Wprawdzie art. 8 ustawy stwierdza, że wydawcą może być osoba prawna, fizyczna lub inna jednostka organizacyjna, choćby nie posiadała osobowości prawnej. A więc teoretycznie każdy może być wydawcą. Zobaczmy jednak, co w rzeczywistości oznacza wyraz „może”. Wymagane są dwa rodzaje zezwoleń: 1) zezwolenie Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk w ogóle na prowadzenie działalności wydawniczej — art. 19 (nie jest ono potrzebne tylko wtedy, gdy wydawca zamierza wydawać wyłącznie jeden tytuł), 2) zezwolenie odrębne na wydawanie dziennika lub czasopisma. Do niedawna potrzebne było jeszcze trzecie zezwolenie, mianowicie ministra kultury i sztuki na prowadzenie działalności

⁶ Stenogram z pierwszego posiedzenia Podzespołu do Spraw Środków Masowego Przekazu w dniu 17 lutego 1989 r., Biblioteka Sejmowa.

⁷ Z. Radzikowska, *O potrzebie zmiany prawa prasowego*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 9 z 26 II.

poligraficznej. Ten ostatni wymóg został zniesiony przez ustawę o podejmowaniu działalności gospodarczej (art. 43). Ustawa ta umożliwia również otwieranie prywatnych wydawnictw książkowych, jednakże nie wprowadza żadnych dalszych zmian do przepisów o wydawnictwach prasowych.

Odsłaniając kulisy prac legislacyjnych nad tekstem ustawy z 1984 roku autorka przypominała, że w projektach poselskich zakładano możliwość prowadzenia działalności prasowej — przez osoby prawne i organizacje nie posiadające osobowości prawnej — tylko na podstawie zgłoszenia, zaś w przypadku osób fizycznych — na podstawie koncesji. Były też propozycje jeszcze bardziej liberalne, m.in. swobodnej inicjatywy wydawniczej, obwarowanej jedynie administracyjnym obowiązkiem rejestracji wydawanego tytułu i „pozostawienia spraw swobodnej grze rynkowej, bez interwencji organów państwowych w organizację działalności prasowej”. Jednak żaden z projektów poselskich nie uzyskał akceptacji, a Sejmowi przedłożono „projekt rządowy, który stał się następnie ustawą”.

W dalszej części artykułu Z. Radzikowska szczegółowo i krytycznie odnosi się do treści art. 22 ustawy Prawo prasowe, podkreślając m.in., że niektóre sformułowania określające warunki ewentualnej odmowy i cofnięcia zezwolenia na wydawanie tytułu prasowego są nieprecyzyjne i pozwalają GUKPiW na dowolną interpretację, a w konsekwencji na odmowę zezwolenia:

... Art. 22 ust. 1 mówi, że urząd odmówi zezwolenia, „gdyby jego udzielenie stanowiło naruszenie ustaw albo prawa do ochrony nazwy istniejącego już tytułu”, i to jest precyzyjne, ale równocześnie, w ust. 2 tegoż przepisu stwierdza się, że można odmówić zezwolenia, „jeżeli wnioskodawca, mimo wezwania urzędu, nie wykaże społecznej potrzeby wydawania nowego dziennika lub czasopisma, a zwłaszcza w wypadku, gdy linia programowa i zakres tematyczny tego pisma byłyby zbieżne z już wydawanymi”. Nadto, gdy osoba fizyczna ubiega się o zezwolenie, musi ona przedstawić opinię właściwego wojewody, uzasadniając potrzebę uruchomienia prywatnego przedsiębiorstwa wydawniczego. Z powyższego widać wyraźnie, że udzielenie zezwolenia albo jego odmowa może być dokonywane na podstawie arbitralnego uznania urzędu, opartego na dowolnie interpretowanych kryteriach i stanowi dobitną ilustrację tezy, że prawo do prowadzenia prasowej działalności wydawniczej oznacza w praktyce prawo do proszenia o zezwolenie. I nie zmienia tej sytuacji fakt, że jednak powstają nowe pisma, chodzi bowiem o to, że za każdym razem powstają one jako wyraz „łaskawej” woli urzędu, a nie jako realizacja prawa obywatelskiego.

Jednoznacznie krytycznie ocenia też inne przepisy ówczesnego prawa prasowego, m.in. administracyjny sposób określania wysokości nakładu:

... Arbitralne decyzje stanowią także o tym, czy wydawca będzie mógł wydawać pismo w nakładzie przez siebie proponowanym. Prowadzi to do sytuacji anormal-

nych (o czym pisano już nie raz, ale trzeba powtarzać aż do skutku), np. „Tygodnik Powszechny” został jednym z dwóch limitowanych czasopism w Polsce i będąc tak poszukiwanym, nie ma możliwości zaspokojenia potrzeb czytelnich i nie może przyjmować nowych prenumeratorów krajowych, a jednocześnie sztucznie utrzymuje się czasopisma mające ogromne zwroty.

Obowiązujące przepisy normujące wydawniczą działalność prasową Z. Radzikowska uważa za konfliktogenne, wręcz patologiczne, a przede wszystkim — sprzeczne z deklarowaną w konstytucji wolnością słowa. Korzystając więc z okazji — chodzi o obrady Okrągłego Stołu — proponuje podjęcie decyzji politycznej w sprawie głębokiej nowelizacji ustawy o prawie prasowym i powierzenie tej sprawy ekspertom, którzy opracowaliby nowe zasady podejmowania działalności prasowej, uwzględniając przy tym postulaty strony opozycyjno-solidarnościowej.

Cały ten stan prawny — podkreśla Z. Radzikowska — wymaga szybkiej zmiany, która jest łatwa do przeprowadzenia i wymaga tylko dobrej woli ze strony czynników decyzyjnych. Właściwą podstawą działalności prasowej w dziedzinie publikacji periodycznych powinno być zgłoszenie do rejestru, a jedyną przyczyną odmowy rejestracji — ochrona istniejących już tytułów prasowych (nazw). Z kolei ewentualne skreślenie z rejestru byłoby możliwe, po uprzednim ostrzeżeniu, tylko na skutek uporczywego naruszania przez wydawcę lub redakcję obowiązujących przepisów prawnych. Można przy okazji przypomnieć, że uchwalony w 1938 r. dekret prezydenta RP Prawo prasowe — krytykowany ówczesnie za wprowadzenie, jak to określano, przepisów „kagańcowych”, ograniczających wolność słowa i prasy — przewidywał jednak właśnie zgłoszenie jako podstawę prowadzenia działalności prasowej [...] Należy także znieść wszelkie limitowanie nakładów gazet i czasopism, a jedynymi czynnikami, które powinny mieć tu rolę decydującą, są potrzeby czytelników i możliwości wydawców.

Zasady gospodarowania i kryteria przydziału papieru

W omawianym wyżej artykule Z. Radzikowskiej znalazły się konkretne propozycje dotyczące zmiany zasad gospodarowania papierem drukowym. W tym czasie było to przecież przysłowiowe „wąskie gardło”, administracyjna bariera często uniemożliwiająca staranie się o zezwolenie na wydawanie pisma. Obowiązujące wówczas przepisy (art. 20 ust. 7 i art. 22 ust. 3) nakładały na wydawcę konieczność podania we wniosku o zezwolenie na uruchomienie

tytułu źródła zaopatrzenia w papier, gdyż w przeciwnym razie — z tego tylko względu — GUKPiW mógł odmówić wydania zezwolenia. Należy dodać, że gospodarka papierem drukowym znajdowała się wtedy w gestii państwa i nie można było kupować papieru za granicą, na wolnym rynku itp. Władze państwowo-partyjne uzyskiwały w ten sposób jeszcze jeden, niezwykle skuteczny instrument kontroli rynku prasowego. Podkreślali to bodaj wszyscy przedstawiciele strony opozycyjno-solidarnościowej podczas obrad Podstolika Medialnego, domagając się liberalizacji ówczesnych przepisów.

Uważamy — podkreśla Z. Radzikowska — że na przyszłość nie należy wymagać przy zgłoszeniu podjęcia działalności wydawniczej wskazania takich źródeł. Wiadomo, że bez papieru prowadzenie takiej działalności jest niemożliwe, a jego pochodzenie i tak trzeba będzie wykazać przy rozliczeniach finansowych, analogicznie jak przy podejmowaniu działalności gospodarczej ustawa nie wymaga wskazania w zgłoszeniu źródła zaopatrzenia w surowce, ale i tak trzeba to zrobić przy zeznaniach podatkowych.

Najtrudniejsze jest jednak materialne rozwiązanie problemu papieru. Rozwiązaniem docelowym jest wolny rynek papieru, możliwość jego produkcji (już dziś prawnie istniejąca) oraz możliwość jego importu z zagranicy za własne środki dewizowe, bez konieczności uzyskiwania specjalnego zezwolenia, co wymaga odpowiedniej regulacji przepisów dewizowych i celnych; takie stanowisko jest wyrazem przekonania, że najlepiej jest wtedy, gdy nie musi się oczekiwać od państwa, żeby coś „dało”, wystarcza jeśli nie stwarza prawnych przeszkód i zakazów. Zanim się dojdzie do takiego stanu rzeczy, jeśli w okresie przejściowym będzie utrzymywała reglamentacja papieru, to konieczny jest po pierwsze — rzetelny bilans jego zużycia i wykorzystania nie tylko przez istniejące wydawnictwa, w proporcji do rzeczywistego społecznego zapotrzebowania na ich wytwory, lecz także przez wszystkie działy gospodarki i administracji, dla wykazania, gdzie się kryją rezerwy i możliwości oszczędzania; po drugie — potrzebne jest stworzenie mechanizmów skutecznej kontroli społecznej nad rozdziałem i wykorzystaniem istniejącej puli papieru.

Jak wiadomo, w trakcie rozmów przy Podstoliku Medialnym niektórzy przedstawiciele strony koalicyjno-rządowej przekonywali, że katastrofalna sytuacja w tym względzie jest efektem naszego zacofania w dziedzinie produkcji papieru i braku pieniędzy na inwestycje w przemyśle papierniczym, a nie rezultatem intencjonalnej polityki władz. Jeden z nich, red. Ryszard Łukaszewicz, stwierdził m.in.:

... Przykre, ale pula do podziału jest ograniczona i niewspółmiernie niska w stosunku do społecznych potrzeb i cywilizacyjnych wymogów. Nasz wysiłek powinien więc chyba zmierzać w kierunku — co czynić, by zwiększyć stan posiadania oraz po drugie — jak dysponować tym, co mamy, aby było sprawiedliwe i z uwzględnieniem nowej sytuacji. W naszej dyskusji nie da się pominąć tak

zasadniczego problemu jakim jest niedorozwój bazy materialno-technicznej prasy [...] w tym przede wszystkim zacofania przemysłu celulozowo-papierniczego i poligrafii.⁸

Nawet jeżeli uznać, że — obiektywnie rzecz biorąc — była to opinia słuszna, to dla strony opozycyjno-solidarnościowej stanowisko takie było nie do przyjęcia, ponieważ oznaczało odsunięcie decyzji w sprawie optymalizacji gospodarki papierem w nieokreśloną przyszłość.

Likwidacja uprzywilejowanej pozycji RSW „Prasa-Książka-Ruch”

Charakterystycznym wyznacznikiem rynku medialnego w PRL było traktowanie w sposób szczególnie niektórych jego podmiotów przez dysponenta politycznego. Polegało to m.in. na nadawaniu im prawa wyłączności w jakiejś dziedzinie działalności medialnej, zwalnianiu z podatków, przyznawaniu dotacji itp. Jednym z tak traktowanych przedsiębiorstw wydawniczych była RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Liczne przykłady świadczące o uprzywilejowanej, monopolistycznej pozycji tego koncernu prasowo-poligraficzno-kolportażowego w systemie medialnym podawali przedstawiciele strony opozycyjno-solidarnościowej w trakcie swoich wystąpień przy Podstoliku Medialnym.

Krytyczną analizę pozycji Spółdzielni na rynku prasowym przedstawił na łamach „Tygodnika Powszechnego” Maciej Kozłowski, stwierdzając m.in.:

W całym świecie istnieje tendencja do koncentracji w ręku największych rekinów dużej części produkcji prasowej i wydawniczej. Aby koncentracji takiej przeciwdziałać wydawane są specjalne ustawy, a taniość i dostępność podstawowego surowca, czyli papieru, w połączeniu z coraz to bardziej udoskonalanymi i coraz to tańszymi technikami druku pozwala na zachowanie w miarę różnorodnego rynku.

Całkowicie inaczej jest u nas. Otóż w Polsce, na miarę niespotykaną w żadnym innym kraju, prasowy rynek kontrolowany jest przez jeden potężny koncern pod nazwą Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”. RSW wydaje ponad 90 proc. wszystkich dzienników, około trzech czwartych tygodników i miesięczników, ze swymi wydawnictwami książkowymi KAW-em i MAW-em coraz agresywniej wchodzi na rynek księgarski, wydaje ponadto kalendarze, pocztówki, najprzeróżniejszego rodzaju papierową galanterię, a ostatnio zabrała się za to, co w Ameryce nosi nazwę „skin magazines”.

⁸ Stenogram z pierwszego posiedzenia Podzespołu ds. Środków Masowego Przekazu w dniu 17 lutego 1989 r., Biblioteka Sejmowa.

Formalnie RSW jest spółdzielnią, wiadomo jednak, że jej głównym udziałowcem i praktycznie jedynym dysponentem jest PZPR. W sumie możemy mówić o monopolu, przy czym monopolista nie tylko kontroluje produkcję i dystrybucję, ale także — i to jest najgroźniejsze — dzięki skupieniu w jednym ręku monopolu wydawniczego arbitralnie decyduje o dystrybucji podstawowego surowca jakim jest papier.⁹

To prawda, że w zakresie kolportażu prasy, zwłaszcza gdy chodzi o sprzedaż kioskową (egzemplarzową), RSW „Prasa-Książka-Ruch” faktycznie była monopolistą. Ale już takie traktowanie tego koncernu jako wydawnictwa prasowego wymaga — w świetle danych statystycznych — szczegółowego wyjaśnienia. W roku 1988 ukazywało się w sumie 3128 tytułów prasowych, przy czym 699 to tytuły wydawane nieregularnie, a więc w rozumieniu prawa prasowego nie będące prasą. W tym samym czasie RSW „Prasa-Książka-Ruch” wydawała w sumie 358 tytułów, w tym 17 — nieregularnych. Jeśli więc za 100% przyjąć pisma wydawane z częstotliwością określoną w definicji pojęcia „prasa”: dziennik-rocznik (w sumie 2429 tytułów), to wydawcą 341 była RSW „Prasa-Książka-Ruch” (14,04%). Trudno więc mianem monopolisty określać wydawnictwo, które — w sensie ogólnej liczby tytułów — miało relatywnie nieduży udział w rynku prasy. Jeśli jednak dokładnie przeanalizować poszczególne kategorie prasy, to pozycja koncernu kształtuje się zupełnie inaczej. W roku 1988 ukazywało się w sumie 56 dzienników, przy czym wydawcą 44 tytułów była RSW „Prasa-Książka-Ruch” (78,57%), a ponadto: 185 tygodników (odpowiednio: 113, czyli 61,08%) oraz 110 dwutygodników (odpowiednio: 29, czyli 26,36%). W pozostałych kategoriach, wyróżnianych wedle kryterium częstotliwości, udział RSW „Prasa-Książka-Ruch” był znacznie niższy: 15,01% (miesięczniki), 4,78% (dwumiesięczniki), 5,19% (kwartalniki), 4,08% (półroczniki) i 3,15% (roczniki)¹⁰.

Z powyższego zestawienia wynika więc, że wprawdzie autor omawianego artykułu podawał dane niezgodne ze stanem faktycznym, ale nie ulega wątpliwości, że w niektórych kategoriach (dzienniki, tygodniki, dwutygodniki) koncern miał pozycję dominującą. I to nie tylko w sensie ilościowym (łączna liczba wydawanych tytułów), ale także w sensie jakościowym (Spółdzielnia była wydawcą większości pism prestiżowych, określanych mianem „prasa opinii”).

Zgodnie z tytułem artykułu autor przedstawił też kilka — bulwersujących przedstawicieli strony opozycyjno-solidarnościowej — przykładów konsekwencji faworyzowania przez dysponenta politycznego koncernu RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Jednym z nich było przyznawanie dodatkowej puli

⁹ M. Kozłowski, *Uboczne skutki monopolu prasowego*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 10 z 5 III.

¹⁰ Por.: „Ruch Wydawniczy w Liczbach” 1988, nr 34, Warszawa 1989.

papieru na wydawnictwa o wątpliwej wartości informacyjnej, edukacyjnej, opiniotwórczej, rozrywkowej itd., w których dominuje „... golizna we wszelkich formach i postaciach” i które służą tylko pomnażaniu zysku Spółdzielni¹¹. Nie brakuje też papieru na pisma partyjne, nawet jeśli ich sprzedaż i wskaźniki czytelnictwa uprawniają do wniosku, że duża część ich nakładu idzie na przemiał. Tymczasem wydawcom pism wartościowych i opiniotwórczych, ale niezwiązanym z partią, coraz częściej zmniejsza się, i tak z reguły ograniczoną, pulę papieru.

Monopolistyczna a jednocześnie wyraźnie uprzywilejowana pozycja RSW w stosunku do innych wydawnictw — stwierdza M. Kozłowski — ma jeszcze jeden, groźny dla całości rynku wydawniczego w Polsce, aspekt. Zarabiając miliony na rozebranych panienkach, milionowych nakładach różnego rodzaju broszurek z krzyżówkami i innymi rozrywkami umysłowymi, a także na periodykach mających rzeczywistą poczytność, jak choćby „Przekrój” czy „Przyjaciółka”, koncern ten może pozwolić sobie na dofinansowywanie periodyków, których jedynym celem istnienia zdaje się być zapewnienie pensji ich redaktorom. Galopujący wzrost cen papieru i druku (w ciągu jednego roku cena papieru gazetowego skoczyła z około 60 do ponad 200 złotych za kilogram) sprawiła, że obecnie wydawanie czasopisma stało się zajęciem kosztownym. Seria prostych wyliczeń wystarczy, by stwierdzić, że przy cenie około 60 zł za szesnaście stron, przy pensjach i honorariach autorów i redaktorów nie spadających poniżej płacy minimalnej, dopiero stutysięczny nakład tygodnika może przynieść finansową samowystarczalność — przy założeniu, że zwroty utrzymywać się będą w granicach kilku procent. Tymczasem spójrzmy, co się dzieje na naszym rynku. Oto tygodnik „Rzeczywistość” przy 14400 nakładzie ma zwroty sięgające 42 proc. egzemplarzy trafiających do kiosków. Tygodnik „Argumenty” przy niecałych 20 tys. nakładzie ma zwroty w wysokości 53 procent. Tu wprowadzie nieco wyższa jest prenumerata, bo obejmująca prawie połowę nakładu, ale i tak sumy jakie do obu tych pism hojny mecenas, czyli RSW, musi dopłacać, idą w dziesiątki milionów. Niewiele lepiej jest z tygodnikiem „Kultura” (31 tys. nakładu, 33 proc. zwrotów), a już zupełną katastrofą jest „Odrodzenie”, mające bardzo niską prenumeratę, toteż z 42 tys. egzemplarzy trafiających do kiosków, aż 21 tys. idzie na przemiał. Podobnych kuriozów wydawniczych jest więcej, jak choćby tygodnik „Związkowiec” mający aż 66 proc. zwrotów. Dla przykładu: tygodnik „Solidarność” miał nakład pół miliona i rozchodził się bezzwrotowo, tymczasem prenumerata „Związkowca” nie wykracza poza krąg aktywistów — 50 tys. egzemplarzy¹².

¹¹ Autor negatywnie ocenia m. in. treść miesięcznika „Pan”, krytykuje zawartość jednociśniskowej „Seks — Ciało — Pornografia” firmowanej przez miesięcznik „Reporter”, dodatku nadzwyczajnego „Ekspresu Ilustrowanego” — „Wszystko o naturyzmie” oraz dodatku „Playboy” do tygodnika satyrycznego „Szpilki”.

¹² „Biuletyn nakładów prasy krajowej i zagranicznej” za I półrocze 1988 podaje następujące dane o wysokości nakładu i zwrotów wymienionych przez M. Kozłowskiego tygodni-

... chciałbym być dobrze zrozumiany. Jeśli związkowców stać na dokładanie do swego pisma, proszę bardzo, niech je wydają. Podobnie ateści. Jeśli chcą ze swymi „naukowymi argumentami” docierać do czytelników, niech się w tym celu opodatkują i niech sobie wydają pismo, ale nie podoba mi się sytuacja, iż ateistyczne argumenty w katolickim społeczeństwie istnieć mogą tylko dzięki istnieniu prasowego monopolisty, który na skutek swej pozycji politycznej dysponuje papierem, na którym to papierze, aby móc deficyt pokrywać, drukuje zdjęcia rozebranych panienek. Rezultatem jest więc swoista transakcja wiązana. Za to, że masowo wykupujemy „Pana”, „Wieczór z Naturą” i inne tego rodzaju wydawnictwa, w nagrodę czytać możemy „Argumenty”, „Kulturę” [...] czy „Rzeczywistość”.

Oczywiście rozumiem, że istnieją tytuły, które z natury muszą być deficytowe, a które z różnych społecznych względów wydawać trzeba. Uważam jednak, że w takim przypadku dofinansowanie powinno być jawne, pochodzić ze znanych źródeł i być wynikiem jakiegoś społecznego konsensusu. Bądź też, jeśli konsensusu takiego brak, środowiska czy grupy społeczne pragnące swoje idee i poglądy szerzyć, winny to robić na własny rachunek.

W tym momencie spotkam się zapewne z zarzutem, że cały ten wywód ma charakter naciągany, że jeden „magazyn hobbistyczny” plus kilka rozbieranych jednodniówek to wciąż mało znaczący i społecznie, i ekonomicznie margines, zarówno w skali całego rynku czasopism jak i koncernu RSW. Niewątpliwie tak, choć z pozycji redaktora poszukiwanego pisma, które na skutek arbitralnych decyzji o przydziale papieru z trudem walczy o finansową egzystencję, te setki milionów zarabianych na rozebranych panienkach marginesem nie jest.

Warto podkreślić, że artykuł M. Kozłowskiego wywołał charakterystyczną reakcję czterech redaktorów naczelnych wymienionych periodyków. Ich listy, zawierające sprostowania i wyjaśnienia, redakcja zablokowała, opatrując je następującym komentarzem:

... Jak było do przewidzenia, tekst Macieja Kozłowskiego [...] wywołał ostre reakcje wymienionych w nim tytułem przykładu pism. Zarówno deficytowych jak i przynoszących zyski. Wszyscy autorzy nadesłanych listów żądają publikacji swych sprostowań, powołując się na prawo prasowe. Po prawdzie, nie sądzimy, abyśmy byli zobowiązani listy te publikować, bowiem prawo prasowe nakazuje druk sprostowań rzeczowych, tymczasem żaden z korespondentów nie odniósł się do tego, co było treścią artykułu, tzn. do problemu istnienia monopolu na rynku wydawniczym i jego skutków, przede wszystkim zaś połączenia w jednym ręku decyzji gospodarczych i politycznych. Mimo to listy te drukujemy, a to dlatego, iż ton niektórych z nich, podobnie jak ton licznych polemik na innych

ków RSW „Prasa-Książka-Ruch”: „Przekrój” — odpowiednio: 543 995 egz. i 10,1%; „Przyjaciółka” — 2016760 egz. i 0,9%; „Rzeczywistość” — 14 400 egz. i 42,9%; „Argumenty” — 19 552 egz. i 53,1%; „Kultura” — 31 072 egz. i 33%; „Odrodzenie” — 66 278 egz. i 51,8%; „Związkowiec” — 69 637 egz. i 66,8%.

łamach, a także przytoczone argumenty, stanowią naszym zdaniem kolejny, wprowadzie pośredni, ale wyrazisty dowód, że istniejący monopol prasowy to ważki społecznie i czekający na rozwiązanie problem.

Autorzy listów (W. Rogowski — „Argumenty”, W. Nawrocki — „Kultura”, Z. Chomicz — „Pan” i W. Pielecki — „Reporter”) zgodnie twierdzą, że ich tytuły ani nie są deficytowe (przynajmniej w tym znaczeniu, że RSW „Prasa-Książka-Ruch” musi je dofinansowywać), ani nie korzystają z dodatkowej puli papieru. Przy okazji trzeba dodać, że bodaj po raz pierwszy zdarzyło się — niezależnie od przywoływanych argumentów i mniej lub bardziej przekonujących wyjaśnień szefów pism — że artykuł opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” spowodował tak szybką reakcję zbiorową, podjętą zapewne nie bez wiedzy i aprobaty kierownictwa RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Można się tylko domyślać, że determinowała ją również dyskusja na temat przyszłości koncernu, tocząca się przy Podstoliku Medialnym.

Cenzura państwowo-partyjna: stan obecny i perspektywy

Problemy funkcjonowania cenzury prewencyjnej, a zwłaszcza podstawy prawne i zakres kompetencji GUKPiW, były podejmowane — wprost lub pośrednio — bodaj we wszystkich artykułach drukowanych na łamach „Tygodnika Powszechnego” w czasie obrad Okrągłego Stołu. Ale niektórzy autorzy koncentrowali się wyłącznie na krytyce działalności Urzędu, widząc w jego istnieniu największe zagrożenie dla procesu demokratyzacji polskiego systemu medialnego. Taka jest podstawowa idea i wydźwięk artykułu Janiny Zakrzewskiej, która w odniesieniu do kwestii wolności słowa i druku stwierdziła m.in.:

Konstytucyjnej wolności słowa i druku od początków Polski Ludowej towarzyszyła cenzura, o której konstytucja w ogóle nie wspomina. Przy czym do roku 1981 nader lakonicznym postanowieniem dekretu o cenzurze z 1946 roku (!) towarzyszyła niczym nieskrępowana praktyka zapisów na tematy, nazwiska, wydarzenia. Fikcyjność konstytucyjnych postanowień była w tym zakresie absolutna. To prawda, że bywały w historii Polski Ludowej okresy, gdy działalność cenzury była nikła, a i dziś na pewno napisać można i wydrukować w gazecie bardzo wiele, a nawet coraz więcej. Jest to jednak zawsze zła lub dobra wola aktualnych decydentów, zezwalających lub nie, co można a czego nie można wydrukować, co w jakim wydać nakładzie, czy książka naukowa z historii średniowiecza lub wybór dokumentów mogą być wydane ze względu na nazwisko autora. Ten sam tekst może lub nie może się ukazać również w zależności

od tego, gdzie autor pragnąłby go zamieścić. Określiliśmy te praktyki jako demoralizujące, ponieważ powodują one stałą degradację prawa zawartego w konstytucyjnym tekście. Obywatelom władza pozwala na mniej lub więcej, ale nawet jeżeli pozwala na więcej lub dużo, nie ma to nic wspólnego z rządami prawa, jako że to nie przepis prawa decyduje w praktyce o tym, co obywatelowi wolno. W dziedzinie objętej wolnością słowa decydenci określają jakie pisma mają się ukazywać, stanowią o likwidacji tytułów czasopism choćby najbardziej popularnych, przydzielają papier, zatwierdzają lub zdejmują, w ramach nomenklatury, redaktorów naczelnych. W 1981 roku udało się dzięki istnieniu „Solidarności” wywalczyć uchwalenie ustawy o cenzurze; a w niej — prawo autora ocenzonego tekstu oraz redakcji do odwołania się do Sądu Administracyjnego. Po dziś dzień prawo to stanowi sól w oku decydentów pragnących je obejść. Stan wojenny ułatwił wprowadzenie do prawa o kontroli publikacji i widowisk istotnych zmian, postulaty zaś powrotu do ustawy w jej pierwotnym brzmieniu nie są przez urząd cenzorski dopuszczane do druku.¹³

Oprócz tego typu rozważań ogólnych, ściślej — ustrojowo-prawnych, drukowano też teksty poświęcone konkretnym problemom, związanym z funkcjonowaniem GUKPiW. Dla przykładu: w tym samym numerze „Tygodnika Powszechnego” ukazał się artykuł Krzysztofa Burnetki, którego autor — opisując szczegółowo skargę skierowaną do Naczelnego Sądu Administracyjnego przez redakcję miesięcznika „Res Publica” na decyzję GUKPiW o niedopuszczeniu do druku artykułu Marka Pernala pt. *Czechosłowacja 1968 — kalendarium wydarzeń* — poddaje w wątpliwość prawo Urzędu do zakazywania druku tekstu w sytuacji, gdy nie są kwestionowane fakty w nim zawarte, ale cenzor subiektywnie „... sądzi, że czytelnik na podstawie zawartych w nim faktów wyciągnie «błędne» wnioski”¹⁴. Red. Burnetko stawia też inne, fundamentalne nie tylko dla tej sprawy pytanie: czy Urząd „... ma prawo ingerować, gdy uważa, że ocena wydarzeń zaprezentowana w publikacji różni się od obowiązującej w kraju uznawanym przez PRL za sojusznicy?”. Należy podkreślić, że były to zarzuty bardzo istotne z punktu widzenia praktycznej działalności cenzury, ponieważ — w przypadku ich uznania przez NSA — oznaczałyby znaczne ograniczenie dotychczasowych kompetencji cenzora.

Relacjonując przebieg rozprawy przed Naczelnym Sądem Administracyjnym autor podaje, że cenzura — podejmując decyzję o niedopuszczeniu wspomnianego tekstu do druku — powołała się na art. 2 pkt. 3 Ustawy o kontroli publikacji i widowisk („Korzystając z wolności słowa i druku w publikacjach i widowiskach nie można [...] godzić w konstytucyjne zasady

¹³ J. Zakrzewska, *Konstytucja — prawo czy ozdoba?*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 11 z 12 III.

¹⁴ K. Burnetko, *NSA o sojuszach i wolności słowa*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 11 z 12 III.

polityki zagranicznej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i jej sojusze”), stwierdzając w uzasadnieniu, że „... ocena wydarzeń zaprezentowana przez autora w sferze politycznej stoi w wyraźnej kolizji z oficjalnym stanowiskiem władz czechosłowackich w tej kwestii”. Tymczasem w opinii redakcji, podzielanej przez autora, tekst ma formę faktograficznego kalendarium, a więc jest wyłącznie „... prezentacją faktów, które zaistniały w historii”. Taka prezentacja:

... nie może być uznana za wersję wydarzeń, bowiem nie zawiera elementu oceniającego. Zaś wg powszechnie panującego w orzecznictwie i nauce prawa poglądu, kompetencje cenzora do ingerencji mieszczą się w ściśle ograniczonych ramach wyrażonych w art. 2 ustawy o kontroli publikacji. Normy w niej zawarte w żadnym wypadku nie mogą być interpretowane rozszerzająco. Wynika to m.in. z orzeczenia NSA wydanego podczas pierwszej w historii PRL rozprawy przeciwko cenzurze w listopadzie 1981 roku, gdy stroną skarżącą był „Tygodnik Solidarność”. Tego rodzaju ocena prawna jest bowiem wiążąca dla organów administracji państwowej również „na przyszłość”. Nie można więc [...] zakazać rozpowszechniania tekstu na podstawie założenia, że czytelnik „nieodpowiednio” go zinterpretuje. Co zresztą zabawne, będące przedmiotem sporu kalendarium zostało opracowane na podstawie PAP-owskich „Zeszytów Dokumentacyjnych — Zagadnienia Międzynarodowego Ruchu Robotniczego”, wydanych w 1968 roku w Warszawie. Autor wybrał stamtąd najważniejsze, jego zdaniem, fakty, które po odrzuceniu zawartego w tym wydawnictwie komentarza, zestawili chronologicznie.

W dalszej części artykułu red. Burnetko skrupulatnie relacjonuje stanowisko GUKPiW, sprowadzające się do wniosku, że:

... Nawet jeśli kalendarium nie zawiera ocen i interpretacji sensu stricte, to sam opis faktów może być [...] ich interpretacją. Można tak je dobrać, tak zestawzić, że sugerują określony wniosek — w tym przypadku o całkowitej bezzasadności wkroczenia do Czechosłowacji wojsk Układu Warszawskiego. Opublikowanie zaś tekstu z taką tezą może przynieść realną szkodę stosunkom Polski z CSRS.

Co ciekawe, prokurator nie tylko nie poparł tego stanowiska, ale wytknął przedstawicielowi Urzędu niedopuszczalną „ogólnikowość uzasadnień decyzji cenzorskich”, stwierdzając jednoznacznie:

... kodeks postępowania administracyjnego nakłada na organ państwowy obowiązek zebrania i rozpatrzenia całego materiału dowodowego w sposób wyczerpujący. Cenzura zalecenia tego nie wypełniła, co daje podstawy do uchylenia decyzji.

Przedstawiając decyzję sądu red. Burnetko zwraca uwagę na kilka istotnych problemów, wskazujących na motywowane względami ideologicznymi i niezgodne z obowiązującym prawem praktyki cenzorskie:

Naczelny Sąd Administracyjny podzielił zastrzeżenia prokuratora i przychylił się do jego wniosku. Ponadto wytknął cenzurze również często popełniany błąd. Otóż, jeśli ograniczenie publikacji, o którym mowa w art. 2 ustawy, jest wyjątkiem od zasady wolności słowa, to organy cenzorskie „mają w każdym przypadku rozważyć czy rzeczywiście cały materiał narusza zakaz ustawowy, czy też tylko jego część”. Z okoliczności sprawy nie wynika, by i okręgowy, i główny urząd kontroli zastanawiał się nad możliwością zakazania publikacji niektórych tylko fragmentów artykułu — tych, które ewentualnie naruszałoby art. 2. Uznano, że lepiej zdjąć cały tekst.

Sąd wypowiedział się też na temat konfliktu między zasadą wolności słowa i druku, a zasadą „przyjaźni z państwami socjalistycznymi”. Należy przyjąć, że zobowiązań do kształtowania przyjaznych stosunków międzynarodowych nie można rozciągać tak daleko, by prowadziło to do zakazywania obywatelom publicznych wypowiedzi, dotyczących historii danego kraju. Warunkiem jest tylko niefałszowanie faktów, a nie to, czy wypowiedź zgodna jest z oficjalnym stanowiskiem aktualnego kierownictwa tego kraju. W przeciwnym wypadku nie byłaby możliwa jakakolwiek publicystyka z zakresu historii najnowszej. Zawsze bowiem istnieją ciemne plamy — bądź to ukrywane przez zainteresowane rządy, bądź różnie oceniane. Ostatnie lata dowiodły, że tzw. oficjalne wersje i poglądy ulegają szybkim i zasadniczym zmianom.

Wreszcie NSA przypomniał dwie fundamentalne zasady, obowiązujące w państwach demokratycznych. Po pierwsze: „wypowiedzi dziennikarskich rozpowszechnianych w środkach masowego przekazu nie należących do rządu, czy też do centrum politycznego nie identyfikuje się ze stanowiskiem tychże gremiów kierowniczych, większości społeczeństwa itp.”. Po drugie: „w demokratycznym kraju dopuszczalne są publiczne wypowiedzi na każdy temat, o ile nie prowadzi to do naruszenia prawa”. W tym przypadku zasady te zostały pogwałcone. A przecież, w sytuacji rzeczywistego pluralizmu w sferze informacji i środków masowego przekazu, na który zarysowała się ostatnio mglista wprowadzicie, ale jednak, nadzieja, spełniałyby kluczową rolę.

Nie ulega wątpliwości, że upublicznienie decyzji NSA miało ogromne znaczenie społeczne. Był to sygnał czytelny dla opinii publicznej, że decyzje prewencyjnej cenzury podejmowane są na granicy, a często z pogwałceniem obowiązującego prawa. Natomiast zasiadający przy Podstoliku Medialnym przedstawiciele strony opozycyjno-solidarnościowej zyskiwali ważny argument przemawiający za likwidacją GUKPiW.

Po Okrągłym Stole — podsumowania i prognozy

Charakter podsumowania mają trzy artykuły. Pierwszy z nich, autorstwa Kazimierza Dziewanowskiego, ukazał się wprawdzie jeszcze podczas trwania

obrad Podstolika Medialnego, ale już było wiadomo, że rozmowy i dyskusje merytoryczne zostały praktycznie zakończone¹⁵. Autor przyznał otwarcie, że:

Strona społeczna podeszła do Okrągłego Stołu z ogromną nieufnością. Była to nieufność dwustopniowa. Po pierwsze — byli nią przepojeni sami uczestnicy, ci, którzy przy stole zasiedli. Po drugie — czuli oni na plecach nieufne spojrzenie ludzi. Ludzi na ulicy, w zakładzie pracy, w szkole, na uczelni, w osiedlu. Jest to nieufność tak wielka, że aż paraliżująca. Druga strona powinna to wiedzieć i pamiętać o tym. Szkoda, że tak często przybiera pozy urażonej niewinności. Pozy, jak to kiedyś powiedział Jan Strzelecki: „mimozy z kijem”. Druga strona często podkreśla, że ona też nie ma zaufania. Przy końcu wieku XX twierdzenie, że rząd, że władza nie mają zaufania do narodu, czy też do jego dużej części — to brzmi rozbrajająco. Ale niech tam, taka już jest ta polska geopolityczna specyfika. Może się nam ona nie podobać, może drażnić, a nawet śmieszyć, ale ona tu jest, jest częścią rzeczywistości, trzeba się z nią liczyć i nie ma co się obrażać. Myślę, że przytłaczająca większość ludzi składających się na tzw. stronę społeczną doskonale to rozumie i bierze to w swoim rozumowaniu pod uwagę [...] Zbyt długo trwał „dialog głuchych”, aby — gdy powstała szansa rzeczywistej dyskusji — można się było oprzeć pokusie dorzucania wciąż nowych, dodatkowych tematów, które za długo czekały na swoją kolej. Taka tendencja istniała z obu stron, lecz przede wszystkim ze strony społecznej, ona bowiem musi bardziej dbać o swój obraz w oczach bazy, w oczach zwolenników. Obrona własnej tożsamości, stała pamięć o postulatach i aspiracjach, przede wszystkim zaś o prawach i potrzebach swych mandatariuszy jest rzeczą, o której stronie opozycyjnej nie wolno nigdy zapominać pod groźbą natychmiastowej zaturat. Ludzie walczący o demokrację mają większą od innych odpowiedzialność i obowiązki. Gdyby chcieli się od tego uwolnić — przestaną istnieć [...] trzeba jednak powiedzieć, że chwilami jakby zabrakło jasno zarysowanej hierarchii celów i dróg. Bardzo możliwe, że stół nieco odchudzony, pozbawiony niektórych fragmentów, skrócony (w czasie) i skromniejszy w zasięgu mógłby wyrzucić większy skutek społeczny. Wiem doskonale, że podniosą się głosy, które będą dowodzić, że przecież tak wiele spraw pominięto, zlekceważono, zapomniano. Wszystko to prawda, ale jest też przecież rzeczą oczywistą, że nie można po czterdziestu i paru latach milczenia w kilka tygodni omówić i rozwiązać wszystkich ważnych problemów europejskiego kraju średniej wielkości. Trzeba na to o wiele więcej czasu i trzeba też ustalić rozsądny harmonogram. Myślę, że będziemy z tym mieli jeszcze немало kłopotów, ale nadzieja w tym, że wchodzimy w proces, którego nie da się już przerwać i zatrzymać.¹⁶

¹⁵ Ostatnie, szóste posiedzenie Podzespołu do Spraw Środków Masowego Przekazu odbyło się w dniu 22 marca 1989 r. i było w całości poświęcone uzgodnieniu ostatecznej treści komunikatu końcowego.

¹⁶ K. Dziewanowski, *Notatki spod stolika i na marginesie*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 12 z 19 III.

Ostrożny optymizm w ocenie rezultatów Okrągłego Stołu prezentuje też w swoim artykule Maciej Kozłowski, stwierdzając m.in.:

... największą doniosłość miały obrady przy małych „podstolikach”, gdzie spierano się o zakres i charakter owych instrumentów, które w założeniu pozwolić mają na odbudowanie polskiej demokracji. Moim zdaniem największe znaczenie miały dwa „podstoliki”: zajmujący się środkami masowego przekazu i prawem. Aby bowiem ład demokratyczny mógł w ogóle zaistnieć, spełnione być musi kilka podstawowych warunków [...] Aby demokracja mogła zaistnieć, jej uczestnicy [...] muszą mieć także możliwość wzajemnego porozumienia się, możliwość artykułowania swych poglądów, a także ich skutecznej propagandy. W skali państwa podstawową rolę odgrywają tu środki masowego przekazu. Najdoskonalsza ordynacja wyborcza niczego nie zmieni, jeśli jedna ze stron pozbawiona jest głosu. Jak wiadomo, strona nazywana „koalicyjno-rządową” przy „podstoliku” prasowym broniła i w ostatecznym rachunku obroniła monopolistyczne władanie najpotężniejszym środkiem przekazu, czyli telewizją, zapowiadając jedynie, że od czasu do czasu dopuszczać będzie także opozycję, jednak w rozmiarze i na warunkach przez siebie ustalonych. Jest to znów element istniejącego układu, ale w warunkach normalnej demokracji rzecz nie do przyjęcia. Podobnie jak istnienie cenzury kierowanej przez jedną z sił politycznych, monopol w dziedzinie dystrybucji papieru, dostępu do drukarni itd. Słowem, cały istniejący model działania środków masowego przekazu, który powstał i kształtował się w celu umocnienia i maksymalnego zabezpieczenia obecnego charakteru władzy, musi się diametralnie zmienić [...] Już z tego krótkiego i dalece niepełnego przeglądu widać, jak odlegli jesteśmy od demokratycznego modelu państwa, niezależnie od kształtu i sposobu powoływania jego naczelných instytucji. Jednak w każdej z omawianych tu spraw uczyniony został w dotychczasowym murze pewien wyłom, oddane do dyspozycji społeczeństwa pewne instrumenty, które skutecznie użyte, mogą zapoczątkować budowę demokratycznego ładu.¹⁷

W tym samym numerze ukazał się też obszerny artykuł Romana Graczyka, w którym autor podsumowuje wszystkie ważniejsze wątki dyskusji przy Podstoliku Medialnym. Zawiera też ostrożną prognozę sformułowaną w odniesieniu do polskiego systemu medialnego, zwłaszcza gdy chodzi o warunki i ograniczenia formalno-prawne funkcjonowania mediów, miejsce i rolę cenzury itd.¹⁸

Większości czytelników prasy — stwierdza R. Graczyk — instytucja cenzury jawi się jako jedyne narzędzie tłumienia swobody publicznej wypowiedzi. Tak nie jest. Cenzura może pełnić taką rolę w ustrojach liberalnych, w których przejściowo wprowadza się z jakichś względów (np. z powodu wojny) restrykcje

¹⁷ M. Kozłowski, *Układ i szansa*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 15 z 9 IV.

¹⁸ R. Graczyk, *Kto się boi wolności słowa?*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 15 z 9 IV.

w dziedzinie wolności prasy. U nas natomiast sytuacja przedstawia się zgoła inaczej. Środki masowego przekazu — konstytucyjnie należące do „ludu pracującego miast i wsi” — pozostają pod ścisłą kontrolą partii sprawującej władzę. Godzi się ona co najwyżej na pewne enklawy niezależności, których los ciągle pozostaje niepewny. Ta kontrola jest wielostopniowa: partia rozdziela całą pulę papieru, jej agenda dysponuje prawie całym przemysłem poligraficznym i omal całą siecią kolportażu. Założenie gazety czy wydawnictwa jest, jak dotąd, niemożliwe bez zgody władz (tzw. system koncesyjny), a uzyskanie takiej zgody nie jest bynajmniej czystą formalnością. Z kolei agendy rządzącej partii — RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz Komitet do Spraw Radiofonii i Telewizji w dziedzinie audiowizualnych środków przekazu — posiadają tego typu strukturę, która umożliwia omal ręczne sterowanie poszczególnymi redakcjami czy programami, z wymianą składu redakcji i redaktora naczelnego włącznie. Pisma działające poza RSW są kontrolowane pośrednio. Instrumentami takiej kontroli są: ogórne limitowanie nakładu i objętości pisma oraz cenzura prewencyjna. Tak więc cenzura jest u nas tylko wierzchołkiem lodowej góry zakazów krępujących wolność słowa. Jej zniesienie o niczym jeszcze nie przesądza. W szeregu krajów bloku komunistycznego nie istnieje w ogóle cenzura jako wydzielony urząd państwowy kontrolujący treść publikacji. Niemniej jednak trudno nazwać te kraje oazami wolności słowa. Kryteria oceny publikacji zawarte są wtedy wprost w linii politycznej grupy rządzącej, a za ich realizację odpowiadają redaktorzy gazet. Odpowiadają za nią nawet swoim stanowiskiem, nietrudno więc przewidzieć efekt tej troski. O ile w Polsce redaktorzy często balansują na granicy cenzurality, o tyle tam z reguły zatrzymują się daleko przed tą granicą. Redaktorzy są po prostu wtedy cenzorami.

W Polsce monopol prasowy od dawna nie jest absolutny, a obecnie zarysowuje się możliwość dalszej, choć niewielkiej poprawy w tej mierze. Stąd też możliwości ręcznego sterowania prasą są stosunkowo mniejsze, ale są one wciąż niemałe. „Porządku” pilnuje w prasie nadal wielka machina kontrolna, cenzura jest jednym z jej trybów.

Radykalna zmiana w tej dziedzinie nie jest bliską perspektywą. Postawa pragmatyczna nakazuje działać etapami. Skoro maszyny nie można unieruchomić, należy uczynić jej działanie znośniejszym. Z takiej przesłanki wychodził w 1980 roku oddolny postulat uchwalenia ustawy o cenzurze. Chodziło wtedy o to, aby ująć cenzurę w ramy prawne i poprzez to pozbawić ją elementu pełnej dowolności: ustalić wyczerpujący katalog treści zakazanych, wprowadzić tryb odwoławczy, ustalić listę publikacji nie podlegających kontroli. To zadanie zostało w zasadzie spełnione przez uchwalenie ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31 lipca 1981 r. — inna rzecz, jak ta ustawa funkcjonowała w praktyce. W każdym razie, jak na ówczesne warunki, był to niewątpliwý postępek. Potem był stan wojenny i nieudana próba ‘normalizacji’, w efekcie doszliśmy — władza i opozycja — do Okrągłego Stołu, który stanowi szansę na zapoczątkowanie zasadniczych przekształceń systemu. Czy w tej sytuacji nie należałoby wysunąć postulatu, już nie ograniczenia, ale wręcz zniesienia cenzury — zasta-

nawiało się wielu ludzi opozycji w dniu rozpoczęcia obrad Okrągłego Stołu. W tym dniu Jerzy Turowicz dał na to pytanie odpowiedź negatywną i delegacja opozycyjna trzyma się tego zasadniczego stanowiska. Dlaczego?

O tym, że brak instytucji cenzury może prowadzić w warunkach monopolu prasowego do jeszcze większej opresji, była już mowa. W Polsce zaczyna się nieśmiało odchodzić od monopolu, co nie oznacza automatycznie zlikwidowania innych narzędzi kontroli. O ile dziś jest — wskutek zmienionego klimatu politycznego — trudniej niż do niedawna ingerować w skład redakcji gazet koncernu RSW, o ile jutro — miejmy nadzieję — nie będzie już możliwe arbitralne ograniczenie nakładu, o tyle nie widać np. rychłej perspektywy niezależności sądów, co ma w tej sprawie zasadnicze znaczenie.

Wyobraźmy sobie, że znosi się cenzurę prewencyjną, a na jej miejsce powołuje się cenzurę represyjną, to znaczy taką, która ingeruje dopiero od momentu wydrukowania gazety. Cenzura taka, gdy dojdzie do przekonania, że publikacja narusza prawo, konfiskuje nakład, a redakcja może odwołać się do sądu. Niezależnie od ostatecznego wyniku sporu, pismo przez jakiś czas nie może dotrzeć do czytelników, co w przypadku dzienników i tygodników oznacza ich szybkie „przeterminowanie się”. Jeśli natomiast sąd przyzna rację urzędowi cenzorskiemu, pismo ponosi dotkliwe straty finansowe. Praktycznie kilka takich, potwierdzonych sądownie konfiskat równa się finansowej ruinie pisma. Model ten mógłby się więc stać atrakcyjny dopiero z chwilą pełnego uniezależnienia wymiaru sprawiedliwości od ośrodków politycznej dyspozycji.

Z kolei wyobraźmy sobie taki wariant, który polega na braku cenzury prewencyjnej i represyjnej, ale z utrzymaniem w dotychczasowej formie odpowiedzialności karnej. I ten wariant jest na obecnym etapie nie do przyjęcia. Najpierw konieczna byłaby pełna niezawisłość sądownictwa i daleko idąca liberalizacja prawa karnego. Liberalizacja ta powinna głównie dotyczyć przepisów określających „przestępstwa przeciwko podstawowym interesom politycznym i gospodarczym” PRL oraz „przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu”. Jako przykład ilustrujący aktualny stan polskiego prawa karnego w interesującej nas dziedzinie niech posłuży art. 271 par. 1 kodeksu karnego: „Kto rozpowszechnia fałszywe wiadomości, jeżeli może to wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3” oraz art. 273: „Par. 1. Kto dopuszcza się czynu określonego w art. 270–272, używając druku lub innego środka masowej informacji, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10. Par. 2. Kto w celu rozpowszechniania sporządza, przechowuje, przewozi lub przesyła pismo, druk lub inny przedmiot zawierający treść określoną w art. 270–272, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5”. Słowem: zniesienie cenzury — tak, ale całej cenzury, we wszelkich jej formach, także pośrednich [...] Jest rzeczą wielce szlachetną budowanie gmachu wolności słowa. Ale wznosić go trzeba — jak inne budowle — od postaw. Budowanie od dachu albo jedynie zmiana szyldu, każe zapytać o szczerość deklaracji. Także tych najbardziej solennych.

■ ■ ■

Z powyższego przeglądu wynika, że „Tygodnik Powszechny” wydatnie i jednoznacznie wspierał reprezentantów strony opozycyjno-solidarnościowej zasiadających przy Podstoliku Medialnym. W czasie obrad Okrągłego Stołu na łamach tygodnika regularnie publikowano bowiem teksty zawierające nie tylko wnikliwą analizę ówczesnej sytuacji na polskim rynku medialnym, ale także — może nawet: przede wszystkim — odważnie i wprost formułowane postulaty daleko idących zmian prawnych i organizacyjno-strukturalnych. Najwięcej miejsca i uwagi wzbudzały takie problemy jak: zmiana podstaw prawnych wydawniczej działalności prasowej, likwidacja prewencyjnej, instytucjonalnej cenzury państwowo-partyjnej, miejsce i rola telewizji w systemie medialnym oraz likwidacja uprzywilejowanej pozycji na rynku prasowym koncernu RSW „Prasa-Książka-Ruch”. I chociaż konkretne rezultaty rozmów przy Podstoliku Medialnym były bardzo skromne, to jednak podnoszone na łamach „Tygodnika Powszechnego” problemy stały się nadal przedmiotem gorących sporów i dyskusji. Wiadomo, że po wyborach z 4 czerwca 1989 roku, a następnie po utworzeniu rządu Tadeusza Mazowieckiego dyskusja na temat przyszłości systemu medialnego stała się bardziej efektywna, a jej rezultatem były decyzje Sejmu i rządu wprowadzające nowy ład medialny.